Nr. 3. Kraków, wtorek 3 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, a **prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Przystosowali się.

Był czas, kiedy „Słowo polskie" i jego kierownicy narodowo-demokratyczni odsądzali biednych „galileuszów" od wszelkiego rozumu i honoru politycznego za to, że mieli jakieś nadzieje na zmiany w rządzie centralnym, że prowadzili politykę oportunistyczną, „nienarodową", że żyli w ciągłych kompromisach z rządem austryackim i ze stosunkami w całości państwa.

Zwalczanie nawet opozycyi galicyjskiej przez narodowo-demokratycznych pyszałków doszło tak daleko, że nazywali np. ludzi z „Nowej Reformy" półpolakami, sobie tylko przyznając honorowy tytuł całych Polaków, czyli „wszechpolaków"...

Niedługo jednak ta „zasadniczość" pociągnęła, bo oto dziś ze zgrozą czytamy w „Słowie polskiem" w naczelnym, redakcyjnym artykule herezyę, od której dusza p. Studnickiego gotowa dostać gorączki z obrzydzenia i zgrozy.

Ustęp ten „półpolski" brzmi („Słowo polskie" z 30 grudnia 1904):

„Utylitarnie rzecz biorąc, możemy się godzić z tymczasowym i kompromisowym charakterem polityki wewnętrznej Austryi i popierać nawet gabinety, które ją prowadzić będą, o ile w zamian za to otrzymamy równoważniki, ułatwiające lub wzmacniające nasz rozwój narodowy i gospodarczy. Taka polityka utylitarna, skoro inna z różnych względów okazuje się dziś niemożliwą — może być pożyteczną dla kraju, jeżeli będzie świadomą swoich zadań, konsekwentną i energiczną.

Nawet od gabinetu dra Körbera (!) uzyskiwaliśmy dosyć cenne ustępstwa, a uzyskać moglibyśmy znacznie większe i lepiej je wyzyskać, gdyby nasza polityka w Wiedniu i w kraju posiadała wyżej zaznaczone przymioty".

Widzimy w tych słowach starą jak świat maksymę handlu politycznego, uprawianego głośno i otwarcie przez Koło polskie, z porzuceniem wszystkich zasad, z wyrzeczeniem się „wyodrębnienia" Galicyi, jako pierwszego warunku mądrości politycznej i honoru wszechpolskiego.

Cóż-bo innego głosili wszyscy Abrahamowicze, odkąd Koło polskie „popiera gabinety" bez względu na to, jakie one są, byle udawać potem przed krajem, że ta „utylitarna" polityka jest bardzo dla kraju pożyteczna? Za co właściwie gniewali się i sarkali wszechpolacy na galicyjskich demokratów, jak nie za „tymczasowy i kompromisowy" charakter ich polityki?

Jak mało czasu potrzeba było, aby za przewodem swojego Głąbińskiego i jego mandatowej, najbardziej „utylitarnej" polityki i wszechpolacy stoczyli się do wielkiego śmietnika, czy kanału, zwanego „Kołem polskiem", gdzie nic innego prócz kompromisów z sumieniem i popierania gabinetów nie było i być nie mogło.

Zdanie, zacytowane ze „Słowa", zanotujemy sobie dobrze na przyszłość.

Z zaboru rosyjskiego.

Lublin, 27 grudnia.

Składki na wojnę, a młodzież gimnazyalna.

Rząd carski od samego początku wojny wymuszał różne „dobrowolne ofiary" od ludności Królestwa Polskiego. Obecnie przeniesiono system wymuszania i do szkół średnich. W pierwszych dniach b. m. w gimnazyum naszem wywieszono w przedsionku tablicę, wzywającą uczniów do ofiar; za to na pamiątkę obiecano każdemu ilustrowaną pocztówkę z epizodem z toczącej się „naszej narodowej wojny".

Uczniowie klas wyższych prawie jednogłośnie postanowili nic nie dać. Smutny wyjątek stworzyła ósma klasa, która za namową czterech indywiduów: Stanisława Eustachiewicza, jako głównego aranżera i trzech jego pomocników: Jędrzeja Dąbrowskiego, Czesława Szczepańskiego i Leona Szymańskiego zgodziła się dać składkę z czego zebrało się 10 rubli 6 kopiejek. Był to podły akt przypochlebienia się przed maturą. Dodać wypada, że wyżej wymienione indywidua natrafiły na niechęć uczniów Rosyan, którzy pod przymusem jedynie datki ofiarowali. Wszystkich Polaków jeden tylko protestował, lecz i tego zmusili aranżerowie do dania składki, grożąc, że w razie odmowy podadzą dyrektorowi spis tych uczniów, którzy się na „ofiarę" złożyli.

Uczniowie klas: V, VI i VII postanowili napiętnować zdeprawowanych ósmoklasistów, wykreślając ich z kółek koleżeńskich i piętnując niepodawaniem ręki. Oczekują, że takie samo przyjęcie zgotowanem im będzie i na uniwersytecie.

Odezwa, wydana w tej sprawie przez gimnazyalną młodzież lubelską, brzmi następująco:

Uczniowie i uczenice! Już od roku toczy się wojna rosyjsko-japońska, od roku rząd moskiewski zbiera „pożertwowanja" na cele wojenne, wzywa naród do niesienia „choć" pieniężnej pomocy tym, którzy giną gdzieś — na dalekim Wschodzie, poświęcają się dla wielkiej idei. Większość narodu polskiego przyjęła wezwanie z pewnym złowieszczym pomrukiem, wydając zarazem okrzyk: „Nic nie damy!" Rząd bynajmniej nie zraził się i ponawiał swe wezwania zilkakrotnie.

Oto w tych dniach w gimnazyum naszem została wywieszona tablica z prośbą dawania składek na flotę. Olbrzymia większość uczniów postanowiła nic nie dać. Lecz znaleźli się tacy, którzy za swój święty obowiązek uważają — nie zgadzać się nigdy ze zdaniem ogółu. Osobnikami takimi w danym razie byli ósmoklasiści. Początkowo zgodzili się oni z głosem większości kolegów, lecz wkrótce ocknęli się z tej chwilowej bierności i postanowili wyróżnić się. O tak! Wyróżnili się — uznając potrzebę zbierania składek i wykonywując ten projekt w swojej klasie. Dla idei koleżeństwa, zlagodze nia swych belfrów, dla kupienia sobie dobrych stopni — może i matur, ci panowie łamią powzięte postanowienie, plują na sąd i zdanie kolegów, a postępowaniem swojem zmuszają niechętnych początkowo Rosyan do dania składki. Niechże wiadome będą wszystkim imiona tych działaczów, wielkich idealistów, niech długo będą w pamięci młodzieży polskiej! Głównym bohaterem tej sprawy był Stanisław Eustachiewicz, on pierwszy powziął myśl zbierania ofiar, myśl, którą poparły takie filary, jak Jędrzej Dąmbrowski i Czesław Szczepański. Wśład za nimi kroczą postacie tego smutnego dramatu: Leon Szymański, Stefan Zabielski, Jungowski i jeszcze szereg innych brudnych obydnych nazwisk. Czyn ten piętnujemy wieczną hańbą VIII. klasę, lecz nie całe gimnazyum, które rąk do tego nie przykładało! Na każdym kroku okazujcie pogardę tym niecnym osobom, które nie powinny nosić imienia Polaków. Lublin, grudzień 1904. *Młodzież gimnazyalna.*

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód."

Reforma administracyi.

Sąd ministra Körbera o austryackich urzędnikach politycznych, oraz plany wielkiej reformy.

W rozdanych posłom parlamentu „studyach nad reformą administracyi" zarzuca autor tych studyów, dr Körber, urzędnikom administracyi politycznej w Austryi szkodliwy biurokratyzm i brak wiedzy fachowej.

„Tak samo — czytamy — jak wielka część obywateli uważa państwo za potęgę sobie wrogą, albo jako obcą, bezwzględnie wyzyskiwać się dającą kopalnię pieniędzy, podobnie biurokrata uważa dobro publiczne za coś zupełnie oderwanego od ogółu ludności i sądzi, że państwu musi bez pardonu wśród wszelkich warunków być na fiarę oddanym los każdego osobnika".

Brak wykształcenia fachowego urzędników politycznych płynie, zdaniem Körbera, z przeciążenia pracą, wywołanego systemem oszczędności Państwo chce, aby administracya polityczna bardzo tanio kosztowała i rzeczywiście przez odpowiednie oszczędzanie w ilości sił urzędniczych doprowadzono do bajecznej wprost taniości. Cała administracya polityczna w państwie (z wyłączeniem miast rządzących się własnym statutem gdzie administracya polityczna w pierwszej instancyi nie jest państwową) kosztuje wszystkich trzech instancyach na głowę po 1 koronie 2 halerze.

I tak wedle budżetu z r. 1903 kosztowało:

ministeryum spraw wewnętrznych	2,526 643 K
namiestnictwa	10 886 665 K
starostwa	11,712 510 K
policya państwowa	14.665.630 K
Razem	39,791 448 K

Jeżeli tę sumę porównamy z liczbą mieszkańców (po potrąceniu od cyfry mieszkańców 26.150.708 wypadającej na miasta statutowe cyfry mieszkańców 3,197 797). to przy 23,010.911 mieszkańcach wypada 50⅓ hal. na głowę tytułem kosztów pierwszej instancyi. Koszta drugiej i trzeciej instancyi wynoszą przy cyfrze 26,150.708 mieszkańców kwotę 51 2 hal. na głowę, jeżeli nie wliczamy policyi, zaś przy wliczeniu policyi kwotę 1 K 70 hal. na głowę. Wszystkie więc trzy instancye administracyi politycznej (bez policyi) kosztują na głowę 50⅓ hal. + 51·2, czyli 1 K 2 hal. na głowę, zaś z policyą 1 K 57⅓ hal. na głowę. Jest to kwota niesłychanie niska wobec tego, że w Wiedniu kosztuje w pierwszej instancyi administracya polityczna (autonomiczne wykonywana) czterokrotnie.

„Ta taniość — czytamy w studyach — która tylko przez ostateczną oszczędność, mogła być osiągnięta, działa z natury rzeczy częściowo, niekorzystnie na zdolność funkcjonowania administracyi politycznej"...

„Nasze władze polityczne stały się wielkimi załadami do przerabiania aktów. Przez to stworzono stan, w którym „akt" nie jest środkiem

---

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

KOMUNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z ROKU 1871.

I

Na placu Bastylii, kędy kończy się bulwar Beaumarchais, Richard Lenoir, ulica i przedmieście św. Antoniego, oraz pobrzeże kanału św. Marcina, tłumy napływające wszystkiemi temi ulicami zbiły się w masę gęstą, hałaśliwą. Działo się to dnia 26 lutego 1871 r.

Od dwóch dni Paryż cały był widownią, ustawicznie wznawiających się wielkich demonstracyj dokoła kolumny lipcowej. Gromadzili się tam wszyscy, którzy ucierpieli przez długie oblężenie, robotnicy z przedmieść i obno-mieszczanie ośmdziesięciu dzielnic, rozbroj ni żołnierze, lud rozgorączkowany, na poły szalony skutkiem długo znoszonego niedostatku. Spacerowicze niedzielni mieszali się z patryotami zdesperowanymi z powodu kapitulacyi, obchodzącymi rocznicę 48 roku owej republiki, która zmiotła monarchia, owej republiki, której znów zagrażało Zgromadzenie, zmartwychwstałe we wrześniu.

Morze ludzkie falowało. Około stu batalionów gwardyi narodowej przedefilowało już; szli z muzyką na czele z pękami nieśmiertelników w mundurów. Nieśli olbrzymie wieńce i pęki sztandarów. Za zbliżeniem się ogromnej kolumny, ginącej w powodzi kwiatów, żałobnych oznak chorągwi i sztandarów trój-barwnych i czarnych, tłumy się chwiały, poj dynczy ludzie czepiali się krat żelaznych, wspinali na ich bronzowe ozdoby. Za pojawieniem się każdego batalionu brzmiały rozgłośnie trąby na wszystkich czterech rogach placu. Z galeryi w górze, odpowiadały im inne trąby. Na szczycie kolumny, odcinający się jasno od tła nieba, ozdobiony zielenią, polatywał geniusz wolności. Niósł w jednej ręce strzaskane łańcuchy kajdan, do drugiej, w której tkwiła pochodnia, przymocowano czerwony sztandar. Szeleścił targany wiatrem.

— Chyba nie Chambord wyjdzie tam, by go zdjąć! — rzekł człowiek wysoki, rudy z lupą w oku.

— Ani Badinque!

Rozbrzmiał wesoły śmiech robotnicy. Czuła, że ją ktoś obejmuje. Odwróciła się wołając:

— Precz z łapami Medor!

— Mów co chcesz obywatelu — gwardzista w bluzie przekonywując, oparł rękę na ramieniu człowieka rudego — mów co chcesz, ale gdybym tak dostał w ręce tę bandę adwokatów, którzy nas wydali Prusakom.

Uczynił gest, jakby zabijał pchłę. Człowiek z lupą potrząsł na znak zgody głową.

— Rozumie się, rozumie się, bracia republikanie! Takiego np. Favra, Picarda, Simona, wszystkie pludry, ot co jest...

Rozległ się dokoła śmiech. Dobry humor łagodził ból, dawał ujście nagromadzonej złości.

— Wszyscy reakcyoniści zmówili się! — podjął tonem doktrynerskim mieszczanin w długim surducie. Na czele armii łajdak z 2 grudnia, senator cesarstwa, morderca urządzający egzekucye styczniowe... Vinoy... na czele władzy wykonawczej Thiers... orleanista!... Gdyby Paryż nie czuwał...

Rozległ się hałas gdzieś w dali i zabrzmiały oklaski.

— A to co? — spytała robotnica i wspięła się na palce. Oczy jej błyszczały. Twarz drobna, chuda, miała wiele wdzięku, plecy jej wstrząsał dreszcz, od długiego czekania na chłodzie i śnie gu u okienka rzeźnika.

— Strzelcy piesi, moja panno.

Zbliżali się szybkim krokiem, przechodzili mimo w swych szaro-niebieskich mundurach. Klaskano. Wśród tłumów krążyli marynarze, z szyjami czerwonymi, widocznymi w wycięciu kołnierza. Jakiś artylerzysta objął wpół podoficera rachunkowego. Robotnica złożyła dłoń w trąbkę i rzuciła donośnie:

— Niech żyje armia! Niech żyje komuna!

Komuna! okrzyk ten stał się hasłem całej prawie gwardyi narodowej!... Armia obywatelska, teraz już uwolniona od ciężaru bogaczów, którzy, gdy tylko otwarto bramy miasta, rozbiegli się wszędzy za swymi interesami familijnymi lub handlowymi, dzieliła się na dwie części... burżoazyjną i ludową. Pierwszą częśc bierną składali sklepikarze, urzędnicy, wielbiciele ładu, p agnący jedynie powrotu dawnych stosunków i spokojnego postępu... Część druga była czynną, składała się z robotników, ludzi wyborowych i do niczego, z ludzi zdeklasowanych, zbuntowanych, z masy olbrzymiej, zwiększonej jeszcze tymi, których rozkwit ekonomiczny cesarstwa ściągnął do Paryża. Stanowili oni sami ogromną ludność, przymierali głodem z powodu drożyzny i od czasu 4 września, byli bez zajęcia.

Dla wszystkich tych ludzi, którzy zbiegli się 4 września, by obalić cesarstwo i przywrócić republikę, ogłoszenie wyborów municypalnych, było wielką radością, ich odłożenie zawodem dotkliwym. Paryż domagał się słusznie przysługującego mu prawa samorządu, prawa wyboru swej rady municypalnej, swej komuny. Słowa różnobrzmiące — lecz jeden sens.

Krzyki: Niech żyje komuna! — brzmiały ciągle.

Nagle powstało zamieszanie. Na jakiegoś człowieka poczęły opadać pięści, potrącano go, duszono za gardło. Zmykał co chwila chwytany na nowo.

— To szpieg policyjny! Zapisywał w notesie numery batalionów! Do wody z nim! Śmierć mu!

Oburzeni ogarnęło wszystkich. Magnetyczna jednomyślność mas, znękanych cztero-miesięcznem oblężeniem, dawna nienawiść przedmieść do siepaczów cesarstwa kierowała ludźmi ścigającymi agenta policyjnego konwojowanego przez dwóch pieszych strzelców. Człowiek z lupą na oku i gwardzista w bluzie pocztęli też ścigać się naprzód. Dotarli do miejsca, właśnie w chwili, gdy tłum opanował posterunek wojskowy. Oficer daremnie wysilał się, zaklinając, by wydano winnego w ręce sprawiedliwości.

— Nie, nie! Do wody! Śmierć łajdakowi! Miał przy sobie rewolwer... Znaleziono też w jego kieszeni kartę komisaryatu policyi! Do wody Vicenzini!

Rozległ się okrzyk zadowolenia: Ach! Porwano znowu zdobycz i pociągnięto ku bulwarowi Bourdon. Na stoku przystani nieszczęśliwiec chwycił się poręczy i głosem konającego prosił: Pozwólcie mi zastrzelić się! Żołnierze wyszli na ławkę i łczyli głosy — za i przeciw tej prośbie. Krzyczano jednak: Nie, nie! Zacznie strzelać do nas! (D. c. n.)

do celu, lecz sam stał się dla siebie celem, a działalność biurokratyczna przyjmuje charakter skamieniałego formalizmu, który w opinii ściągnął na się zarzut szkodliwości". Körber radzi zerwać z systemem oszczędności, pomnożyć znacznie liczbę urzędników przez utworzenie obok powiatów (starostw), także obwodów politycznych (Kreise); dalej radzi oddzielić od administracyi sądownictwo administracyjne i wprowadzić do sądownictwa administracyjnego system kolegialny przez dopuszczenie w charakterze wotantów także nieurzędników z grona obywateli; sprawy administracyjne prawne rozpatrywane byłyby w dwu, trzech względnie czterech instancyach przez kolegialne sądy administracyjne powiatowe, sądy administracyjne obwodowe, sądy administracyjne krajowe i najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu, jako trybunał rewizyjny i kasacyjny. Przed nowymi tymi sądami administracyjnymi obowiązywałaby nowa procedura postępowa; również policya otrzymałaby nową procedurę i w sprawach policyjnych w razie zażalenia nieważności rozstrzygałby również najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu. Władza trybunału państwa również na korzyść praw politycznych obywateli zostałaby rozszerzoną. Wszystko to byłyby bardzo ładne rzeczy i w tym celu potrzeba tylko — pieniędzy, które zagarnia corocznie militaryzm, strzegący „mocarstwowego" stanowiska Austryi, a nadto potrzeba — parlamentu i sejmów, gdyż chodzi o wprowadzenie 11 nowych ustaw państwowych i 4 ustaw krajowych. Tymczasem dr. Körber poszedł w odstawkę i pozostało po nim tylko wspomnienie pięknych słów bez czynów i dużo zadrukowanego frazesami europejskimi papieru.

Przegląd polityczny.

Przyczyny upadku dra Körbera. Cesarskie pismo odręczne wystosowane do dra Körbera podaje, że z powodu jego złego stanu zdrowia zostaje mu dymisya udzieloną i zastrzega sobie jego usługi na przyszłość. Nie można jednak pominąć krążących pogłosek, że obok tej urzędowej przyczyny jeszcze i inne grały niepoślednią rolę przy tej dymisyi. Wtajemniczeni w tajniki polityki dworskiej głoszą, że właśnie te sfery dworskie, a w pierwszej linii następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, arcyksiężna Walerya, biskup Marschall i szef sztabu generalnego baron Beck wielce się do usunięcia Körbera przyczyniły, a powodem było zaniechanie wysłania gratulacyi Luegerowi w dniu jego urodzin. Cesarz miał ochotę to uczynić, a otoczenie wprost namawiało go do tego, natomiast dr. Körber, jako odpowiedzialny doradca korony sprzeciwił się temu skutecznie, nie chcąc zrazić sobie wszystkich wolnomyślnych sfer całej Austryi przez odznaczenie człowieka uchodzącego za synonim reakcyi. Sfery dworskie znane od dawna, jako protektorzy dra Luegera, a w szczególności następca tronu i jego żona księżna Hohenberg, nie zadowoliły się głośną demonstracyą, gratulując Luegerowi ostentacyjnie, ale wpłynęły na starego Becka, aby jako osobisty przyjaciel cesarza podstawił Körberowi nogę.

Zaniechanie gratulacyi Luegerowi wpłynęło też niezawodnie na politykę antysemitów w parlamencie, gdyż ci, mając Körberowi tyle do zawdzięczenia, głosowali mimo to przeciw niemu w komisyi budżetowej. Prawdziwości tej wersyi naturalnie skonstatować nie można; pewnem natomiast jest, że sfery dworskie nigdy nie były parweniuszowi Körberowi przychylne i że wpływy ich na wiekowego cesarza są potężne.

Skutki złamania neutralności przez rząd duński na rzecz Rosyi, przez przyjęcie i wykonanie zamówienia na nowe karabiny w rządowej fabryce broni, drogo przypłacił duński minister wojny Madsen. Jak wiadomo, pierwszy podniósł głos w tej sprawie nasz bratni organ „Social Demokraten" wychodzący w Kopenhadze i wykazał, że rząd wbrew zapewnieniom neutralności łamie ją na każdym kroku i popiera Rosyę wbrew prawom międzynarodowym. Rząd zaprzeczał i chciał wykazać, że karabiny wykonuje dla — Bułgaryi. Skutkiem wystąpienia socyalistycznego organu zajęła się prasa niemiecka tą sprawą, a epilogiem — podanie się ministra wojny do dymisyi.

Sprawy partyjne.

Posiedzenie międzynarodowego komitetu socyalistycznego odbędzie się w niedzielę 15 stycznia o godz, $9^1/_2$ rano w Domu ludowym w Brukseli z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie kasowe z kongresu amsterdamskiego; 2) Sposób głosowania na kongresach międzynarodowych; 3) Reprezentacya narodowości w biurze międzynarodowem.

HERMANN HEIJERMANS.

Socyalistyczni bohaterowie.

(Z holenderskiego).

Są pewne rzeczy w literaturze, o których nie można mówić inaczej niż z uroczystem namaszczeniem, których nie można zaczepiać jak buntowniczych odcisków. Do tych rzeczy należy przedewszystkiem istota bohatera w romansie albo w dramacie. Bohater jest wspaniałym agitatorem moralności, miłym twórcą historyi. którego śmierć, w znaczeniu etycznem, rozgrzewa stopy, którego upadek przenosi naszą rozgniewaną lub też obrażoną duszę w lepsze światy. Każdy z nas bowiem przeżywał czasy, w których z ogniem w oczach tonęliśmy w skalpujących, śladów ludzkich stóp szukających bohaterach, w których delektowaliśmy się bohaterskimi włócznikami Scotta i pożerali sromotne czyny jakiegoś Perrola z czerwoną ręką.

Dzień każdy, w którym stawaliśmy się starszymi, przynosił nam w dobrze pomyślanym porządku bohaterów o podłych lub głębokich związkach duchowych, celnych bohaterów Coopera, straszliwych Corneille'a, słodkawych Racine'a, krwawionych Calserona, we wszystkiem doskonałych Szekspira, głęboko wierzących Vondela, surowych Balzaca, oratorów Schillera, nieobyczajnych Zoli. Bohater, uczyliśmy się, mimo, że nam tego nikt teoretycznie nie udowadniał, jest to przykładne lub zepsute indywiduum, którego dobre lub złe strony przemawiają do serca i wyciskają tam po sobie ślady.

Hańbić, truć, zaglądać w oczy niebezpieczeństwu lub zdradzać — wszystko było dla nas obojętne, jeśli tylko w ostatnich rozdziałach następowało nawrócenie się, pokuta, ofiara, kara. Nieznane książki z apoteozą złego, nikczemności, któraby się skończyła wesoło, żadnego draba dramatycznego, któryby uszedł pułapce. To nie może być i nie powinno. Na to nie zgodzilibyśmy się i nie ścierpielibyśmy tego. To nas bawi — stawiamy więc to jako postulat najdroższej prawdy, poczciwości, miłości rodzaju ludzkiego żeby każde dzieło, każda sztuka teatralna, kończyła się pośrednim lub bezpośrednim fajerwerkiem moralnym. Czegoś przeciwnego w chrześciańskiej Europie i Ameryce nie można pomyśleć. Tyle przecież pozytywnego osiągnęła nauka Chrystusa, że bohaterowie książkowi, jeśli nawet długo kroczyli złemi drogami (niekochanie bliźniego jak siebie samego, kamienowanie upadłego, kutwiarstwo czy żmindactwo, kradzieże, rozboje etc.), jeśli już bardzo grzeszyli przeciw bogu i przykazaniom, musieli wreszcie uledz rozmaitym karom. W równy sposób — w książkach — wynagradzano bogobojność, pracowitość, cnotę, wierność i wiarę i inne tym podobne przymioty. Pomyśleć nie można zwycięskiego szatana, skrytobójcę, zcichafrant, któryby się doczekał późnego wieku i zdrowego potomstwa — nie, coś takiego nie miałoby literackiego popytu. Nawet najbrudniejsi, najwyuzdańsi naturaliści, najbardziej odstręczający naturaliści i realiści z dawniejszych czy młodszych czasów wrzucają koniuszkami palców kilka halerzy do skarbonki kościelnej, kiedy zbliżają się do ostatnich rozdziałów, zahypnotyzowani chrześciańską sferą moralności. W tej sferze muszą w książkach i dramatach zło i jego wspólnicy i wspólnicy wspólników paść na stosie ofiarnym, uledz zniszczeniu, zdemaskowaniu, zagładzie.

Europa, Ameryka, Azya, Afryka i t. d. zamało jeszcze są otynkowane kulturą, pełna godności społeczność chrześciańska zatrzęsła by się i zadrżała, gdyby złoczyńca pozostał zadowolony przy życiu. Buntowniczy bohater książkowy, sromotny przestępca drugiego albo dziewiątego przykazania zaszczycający pogardą stuletnie nauki, obaj, chociażby się jak kręcili i wili, pozostaną ludźmi z mięsa i krwi, gdyż w chrześciańskiej społeczności, w zaciętej chrześciańskiej, w słowa bogatej społeczności, jest zupełnie obojętnem, czy się czuje po chrześciańsku i jest chrześcianinem, ruchy, pokusy i błędy książkowego bohatera są ze wszystkich stron oświecane. Potwór morski — aby dać pierwszy lepszy przykład z brzegu — urodził się w wodzie słonej, pije codziennie wodę słoną, jest w pewnym stosunku do słonej wody. Niech go kto przeniesie do wody słodkiej a skona. Książkowi bohaterowie i dramatyczni są dotychczas bohaterami ze słonej wody. Zanurzeni w to, cobym dla wstydliwości nazwał naszym kanałem, walczą daremnie o swobodę oddechu. Na wznak przewróceni pływają nieapetycznie socyalistyczni bohaterowie z romansów w słonych wodach otoczenia, gubią częściowo lub zupełnie swe siły, nie są rybą ani ościeniem i w fatalny sposób robią wrażenie, jakby byli bez mięsa i krwi.

To znowu jedno z dziwnie humorystycznych zjawisk czasu. Irytując się rozbrajającą tendencyą, degradujemy socyalistycznych bohaterów i uwiadamiamy grzeczną słonowodną gminę, że jak rydz zdrowy ze słodkich wód szczupak jest bez ikry, ości, mięsa, ogona. W najlepszym razie przyznaje mu się pęcherz żółciowy. Jeśli się chwali (bo obdzieranie z wszystkiego tchnie nieco stronniczością i — nie wypada) dobre strony socyalistycznego naturalisty albo realisty, jeśli się przyznaje, że on posiada zdolności spostrzegawcze i syntetyczne, że on jest naprawdę poetą czy artystą, w takim razie rozdziera się wszystkie węzły między nim i sobą, jeśli odnośny pan miał śmiałość przedstawić tak zwanego socyalistycznego bohatera. Z ręką na bijącem czerwonem sercu: nie wygłaszam *oratio pro domo*, nie mówię w obronie nieszczęśliwych bohaterów socyalistycznych. Niechaj mi będzie wolno, opowiedzieć wypadek rzeczowo. Każdy utalentowany człowiek, który stara się w tych czasach przedstawić ważną postać socyalistyczną, rozbije głowę o chiński mur. Nie tylko w stosunku do bohatera stara się współczesność, jak Shylock, gromadzić krew i mięso. Sytuacya jest ze wszystkich stron szczególną. Nasi przeciwnicy zwykli opowiadać, że socyalistyczny bohater jest dlatego słabo nerwowym, bez krwi i ciała, gdyż usuwa się z ich granic obserwacyi, i z tego powodu stoi na innym gruncie i w obcych regionach.

W ich oczach pozorne frazesy przyjmują proporcyę nieartystycznego konfliktu ze znanemi (słodkowodnemi) kategoryami osób i zjawisk przyrody. Zdolny zresztą autor socyalistyczny, dosiadł swego bojowego rumaka przeciw bezcielesnym tworom mgławicy. Gdyby tylko pozbył się tych złych nawyczek i więcej nie tworzył tych nierzeczywistych figur, zaszedłszy bardzo daleko. I tak dalej. Te znakomite uwagi i sądy pochodzą jednak z błędnego punktu widzenia, jakoby krytyk starał się w istocie przeglądnąć całe królestwo rzeczywistości, wypełnić braki i usunąć przeszkody. Oto to jest ów nie dający się rozwikłać węzeł gordyjski, który z miejsca należy rozciąć. Nasi koledzy z przeciwnej partyi nie znają rzeczywistości, która ma stanowić zgubne koło naszej twórczości. Powinniby, aby się czegoś nauczyć, przypatrzyć się socyalistycznym szeregom robotniczym i rozpocząć studya, by módz przecież coś zrozumieć z istotnie dziwnej mięszaniny idealizmu, nauki i skłonności do poświęceń, z tego, co my napotykamy w naszym ruchu w surowszej lub idealniejszej formie.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

Rublarz w ankiecie „Rusi". Petersburska gazeta „Ruś" od pewnego czasu zapełnia swe szpalty głosami o zgodzie polsko-rosyjskiej. Widocznie, w poszukiwaniu tych głosów tak mało jest wybredną, iż zwróciła się o „światłą opinię" i do księdza Stojałowskiego. Do tego przypuszczenia uprawnia przynajmniej — wstępny zwrot w artykule „Wieńca i Pszczółki": „Wezwaliście nas Bracia — pisze Stojałowski pod adresem „Rusi" — do pracy nad rozumnym programem zgody polsko rosyjskiej"...

W samym artykule wyłuszcza brokiadą zbrukany „brat" żurnalistów (i żandarmów) rosyjskich ten swój program: Pierwszy lepszy cytat, tem bardziej przy świadomości, z kim się ma do czynienia, najzupełniej wystarczy: ... „Chodzi Wam — pisze — o „kamień węgielny" programu polsko-rosyjskiego, mianowicie o to, czy Polacy chcą zjednoczenia z Rosyą na podstawie jakiejś federacyi, czy na podstawie zjednoczenia w jednem wielkiem imperyum — w państwie silnie jednolitem? Już o tem pisałem i rozprawiałem wiele z rodakami i przekonywałem ich, że tylko potężna swą jednolitością Rosya zdolną będzie spełnić nasze najpierwsze i najgorętsze marzenie zjednoczenia wszystkich ziem polskich — i znowu nikt z rozsądnych Polaków tego nie zaprzeczał. Mówię o rozsądnych, bo w którymże narodzie niema nierozsądnych. Macie i Wy ich dosyć, czego dowodem żądanie zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi wedle wzorów europejskich".

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

46

ROZDZIAŁ III.

W oczekiwaniu.

W ciągu następnego tygodnia Andrzej i Wasyl zrobili wszystkie konieczne przygotowania i spokojnie zamieszkali w swoim zajeździe.

Przebyli tam prawie miesiąc, a sprawa nie posunęła się ani o włos.

W kilka dni po przyjeździe Andrzeja do Dubrownika zaszły przykre zmiany. Do celi Kunicyna i Berkuta dali jeszcze jednego przestępcę: fałszerza pieniędzy Cukata, którego zaraz zaczęto podejrzewać o szpiegostwo. Ogólną radą kryminalnych było przerwać robotę w podkopie do czasu, aż im się uda wygryźć „niepotrzebnego pasażera". W przeciągu trzech tygodni wszyscy wspólnemi siłami starali się zrobić mu życie tak nieznośnem, że wkońcu nieszczęśliwy Cukat zaczął się modlić do „naczalstwa", aby go wyzwolono. Przeprowadzili go do innej celi i dopiero wtedy mógł podkop naprzód się posuwać.

Takie przeszkody były ogromnie nieprzyjemne, ponieważ wyczerpywały środki pieniężne i zgubnie wpływały na nastrój ogólny.

Główni uczestnicy zmuszeni byli przepędzić cały ten czas, nic kompletnie nie robiąc. Byłoby szaleństwem wziąć udział w miejscowej propagandzie, która szła swoją drogą w Dubrowniku tak, jak i we wszystkich innych miastach. Musieli koniecznie trzymać się zdala od wszystkiego, co mogłoby ich kompromitować. — Najdokładniejsze badania przyszłego pola działania i przylegających ulic były przeprowadzone w kilku dniach. Po skończeniu tego nie pozostawało im nic więcej, jak siedzieć z założonemi rękami i wyczekiwać.

Jako kupiec nie mógł Andrzej ciągle siedzieć w domu, nie wzbudzając podejrzenia Przytem musiał utrzymywać ciągłe stosunki z Ziną, u której koncentrowały się wszelkie potrzebne wiadomości. Z tego powodu wychodził co rana „w interesach" i szedł do ogrodu, albo w jakieś dzień przedtem umówione miejsce, gdzie w razie otrzymania ważnych nowin, regularnie o jedenastej przed południem spotykała go Zina, a najczęściej Wuliczówna. Dla młodej dziewczyny widocznie przyjemnem było jego towarzystwo I Zina chętnie pozwalała jej na tę małą rozrywkę.

Resztę dnia Andrzej spędzał w domu.

Spełniwszy obowiązki furmana i lokaja, Wasyl przyłączał się do niego. Nie było im bardzo wesoło. Pomimo zewnętrznego spokoju byli zanadto zdenerwowani oczekiwaniem rozwiązania, aby mogli znaleźć rozrywkę w czytaniu lub robocie. Nawet powieść nie mogła skupić ich uwagi. Czasem dysputowali długo, omawiając rewolucyjne kwestye z różnych punktów widzenia. Przyjaciele i znajomi, nowoczesna literatura, Gambetta i Bismark — wszystko było poruszane. Ale obaj nie należeli do zbyt rozmownych, dlatego też większą część dnia spędzali w milczeniu, siedząc lub leżąc każdy w swoim kącie z papierosem w ustach.

Wasyl znosił takie życie zadziwiająco łatwo. Pilnował konia, smarował uprząż i całemi godzinami patrzył przez okno z niezmąconym spokojem, paląc papierosa, jakby całe życie niczem innem się nie trudnił.

Andrzej starał się pogodzić z przymusową bezczynnością — walczący powinni umieć wyczekiwać. Cierpliwości w przygotowaniach tak samo potrzeba, jak odwagi i zręczności w wykonaniu.

Jednak okropnie męczyło go takie wegetowanie z dnia na dzień, szczególnie w początkach, po czynnem życiu petersburskiem. Z czasem naturalnie zaczął się przyzwyczajać do nowych warunków i ostrze tęsknoty przytępiło się. Ale zawsze z palącą niecierpliwością czekał stanowczego dnia, kiedy on sam i jego towarzysze będą nakoniec wolni.

Słońce zachodziło. Obaj byli wedle zwyczaju w domu.

Andrzej leniwie rozciągnął się na otomanie. Miał przed sobą książkę, której jednak nie czytał. Wasyl siedział przy oknie i palił papierosa. Wtem dało się słyszeć pukanie. Wasyl zerwał się i wybiegł do przedpokoju, gdzie było jego właściwe miejsce. Nie wypadało przecież furmanowi siedzieć w jednym pokoju z panem! Z szybkością, zadziwiającą u takiego niezgrabiasza, jak on, chwycił szczotkę, i wsunąwszy lewą rękę do buta, zaczął go czyścić z zapałem prawdziwie przywiązanego sługi.

Ale obawa okazała się daremną. Weszła Wulicz. Na ten raz na nic się nie zdała komedya Wasyla, rzucił więc szczotkę i but i wszedł za nią do pokoju.

Wulicz przychodziła rzadko do zajazdu, przytem pytała zawsze o furmana Wasyla. Nie było w tem nic dziwnego. Ubrana była, jak służąca, a Wasyl, jako kawaler, mógł mieć swój „ideał".

Nie spotkawszy nikogo w bramie, weszła na górę i zapukała.

— Nie macie czasem ochoty wziąć udział w pikniku pod gołem niebem? Starsza Dudorówna zdała egzamin, więc obchodzimy dziś to święto. Zbierze się kilku przyjaciół i będzie nam z pewnością bardzo wesoło.

Andrzej i Wasyl chętnie się zgodzili.

— Zina będzie? — pytał Andrzej.

— Nie, „oni" nie będą, ale „oni" pozwolili mi pójść — rzekła żartobliwie dziewczyna, udając ton prawdziwej służącej

Podeszła do otomany, którą Andrzej opuścił, podnosząc suknię, jakby przechodziła przez błotnistą ulicę. Usiadłszy, pamiętała o tem, aby suknia nie dotykała podłogi.

Pokój, w którym mieszkali przyjaciele, nie odznaczał się zbytnią czystością. Stół, wycierany łokciami, był względnie czysty, tylko na czterech rogach widać było kurz, pomieszany z okruchami chleba. Ale na podłodze ścielił się błękitnawy pył, jakby pierwszy śnieżek. Kawałki białego, żółtego i sinego papieru były porozrzucane w malowniczym nieładzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Po tej programowej enuncyacyi, podaje ks. rublarz uwagę, iż „rozsądnych i prawdziwych Polaków“ — jak on — „którym zarówno Ojczyzna, jak wiara i spokój społeczny są drogie“ jest mnóstwo a— że tworzą oni większość narodu.

Nie mamy zamiaru prostować tego kłamstwa, ni w polemikę się wdawać z jego twórcą, dodamy tylko, że na punkcie „jednolitości“ i „samodierżawia“ — zupełnie harmonizują poglądy ks. rublarza z postulatami „błagonadiożności“ — o co zresztą tak natrętnie słowem i drukiem interesowany się ubiega.

Jedną uwagą zakończymy: ks. Stojałowski nazywa swoją agitacyę moskalofilską „heroizmem“. Mickiewicz użył terminu „heroizm niewoli“... Podług tego wzoru można tworzyć zwroty: heroizm zaprzaństwa, znikczemnienia itp.

Swojego heroizmu jednak ks Stojałowski przez skromność żadnym epitetem bliżej nie określa...

Ciągnienie losów krakowskich rozpoczęło się wczoraj. 50.000 K wygrał l s nr. 19066; kwotę 6000 K wygrał los nr. 42025; po 1200 K wygrały losy nr. 29252. nr. 74265, nr. 50219, nr. 55656, nr. 3673. Następnie losowano wygrane po 60 K; losowanie to potrwa jeszcze przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Dziś we wtorek po raz trzeci graną będzie ironiczna a wesoła komedya Wł. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra“, która dwukrotnie w sobotę i niedzielę wypełniła bardzo dobrze salę teatru miejskiego, budząc wybuchy wesołości wśród słuchaczów.

Od wczoraj rozpoczęły się na nowo przerwane próby z 5 aktowego dramatu Gerharda Hauptmanna „Tkacze“ z całym kompletem statystów w scenach zbiorowych. Celem lepszego wystudyowania tej sztuki jutro we środę nie będzie przedstawienia w teatrze miejskim. „Tkacze“ będą grane cztery dni z rzędu, począwszy od 5 b. m.

Na przedstawienie popołudniowe w tym tygodniu wyznaczono: dnia 6 b. m. w święto Trzech Króli komedyę Fredy „Damy i huzary“ po cenach zniżonych do połowy, w niedzielę 8 b. m. baśń fantastyczną pana Walewskiego „Królowa Tatr“.

Jubileuszowy numer „Arbeiter-Zeitung“ przedstawia się imponująco: obejmuje 54 stronic druku i zawiera szereg świetnych artykułów. Na wstępie tow. Wiktor Adler omawia dziesięciolecie pisma, tow. Pernerstorfer kreśli swe wspomnienia z młodości, dalej znajdujemy dłuższy artykuł polityczny tow. Austerlitza. Następnie tow. Bebel poświęca jubileuszowi „Arbeiter Zeitung“ swój artykuł; tow. Kautsky przedstawia znaczenie prasy partyjnej, jako środka walki; tow. Vollmar omawia sytuacyę w Niemczech; tow. Vandervelde pisze o powszechnem prawie wyborczem w Belgii; tow. Vaillant w artykule o jedności socyalistów we Francyi zapowiada odbycie w tych tygodniach kongresu, poświęconego tej sprawie; tow. Ferri pisze o pasożytach społecznych; tow. Daszyński omawia znaczenie „Arbeiter-Zeitung“ dla polskiego ruchu socyalistycznego. Dalej znajdujemy artykuły i felietony tow. Nemeca, Högera, Adelaidy Popp, Hofera, Payera, Adlera, Schulza. Pohla, Leuthnera, docenta Hartmanna, Teresy Schlesinger, dra Wlassaka, Ady Lerda Olberg, Kralika, posła Ellenbogena, Schermanna, posła Schuhmeiera i Pollatschka.

Jak można zostać prawodawcą. Wiadomo, że w obydwu wielkich księstwach meklenburskich niema dotychczas konstytucyi i panujący rządzą absolutystycznie. Parodyą ciała prawodawczego jest izba rycerska, składająca się z właścicieli wielkich posiadłości, którzy w izbie tej, mającej tylko głos informacyjno doradczy, mają dziedziczne miejsca. Obecnie ogłaszają pisma niemieckie, że majorat meklenburski, dający takie dziedziczne prawo zasiadania w izbie stanowej, jest na sprzedaż za 3 miliony marek. Kto więc ma pieniądze, może nietylko zostać właścicielem tego majątku, ale równocześnie „urodzonym“ prawodawcą. Kwalifikacya pieniężna wystarcza w zupełności, a taki meklenburski prawodawca nie potrzebuje się nawet podać trudom dać się wybrać 20 szlachcicom, jak np. galicyjscy posłowie wielkiej własności. A zatem jedźcie do Meklenburga...

Socyalizm a religia. Redaktor socyalno-demokratycznego pisma „Volkswille“ w Hanowerze tow. Westmeyer, skazany został za obrazę religii, rzekomo popełnioną w artykule zamieszczonym w „Volkswille“, na 3 miesiące więzienia. Przesłuchani jako rzeczoznawcy dwaj hanowerscy księża ewangeliccy orzekli, że w inkryminowanym artykule nie mogą dopatrzeć się obrazy religii. mimo to sąd stanął na stanowisku przeciwnem.

Obecnie jeden z tych przesłuchanych rzeczoznawców, ks. Dörries, w bardzo poważnem piśmie „Christliche Welt“ ostro krytykuje wyrok sądu i w dłuższym artykule wywodzi, że inkryminowany artykuł nie zawiera obrazy religii.

„Redaktor Westmeyer — pisze Dörries — skazany został zdaniem naszem niesłusznie na 3 miesiące więzienia za obrazę religii... Byłby to o ile wiemy pierwszy wypadek zniewagi Chrystusa ze strony socyalnego demokraty. Znamy w dostatecznej mierze socyalno-demokratyczną literaturę. Nigdy nie zauważyliśmy, by socyalny [illegible] dopuścił się kiedy obr[illegible] ków z Nazaretu. Red[illegible] zatem pierwszym, któ[illegible] goś podobnego. Nie znaliśmy go przed procesem. Sądzimy, że obecnie powiedzieć możemy, że po prostu uważamy go za niezdolnego do tego, by mógł zniewężać to, co najlepsze było kiedykolwiek na świecie“.

W dalszym ciągu artykułu dowodzi Dörries, rozbierając ustęp po ustępie inkryminowanego artykułu, że żadną miarą nie można dopatrzeć się w nim obrazy religii.

Bezrobotni w Monachium. Urzędowy spis wykazał w Monachium 6350 mężczyzn i 1270 kobiet bezrobotnych. Z ogólnej tej sumy jest 10% niezdatnych do pracy.

Podrożenie środków żywności od 1900 r. „Arbeitsmarkt Korrespondenz“ udowadnia na podstawie statystyk rządowych, że w Berlinie, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Lipsku, Monachium i Stuttgardzie artykuły spożywcze od roku 1900 o tyle podrożały, że rodzina składająca się z rodziców i dwojga dzieci, na takowe obecnie 44 m. 10 fen. więcej wydawać musi.

Dwoje dzieci liczone są jako jedna osoba dorosła. Za miarę potrzeb dla dorosłej osoby wzięto ilość pożywienia, jaką otrzymują żołnierze w marynarce niemieckiej.

W miarę tego okazało się, że koszta utrzymania rodziny robotniczej, składającej się z czterech głów — trzy dorosłe osoby wynosiły:

1900	1901	1902	1903	1904
na tydzień:				
20,47	20,56	20,72	21,15	21,29
na rok:				
1062,88	1069,12	1077,44	1099,80	1106,38

Tysiące robotników w Niemczech z dwojgiem i więcej dziećmi nie zarabiają tygodniowo 21 m 29 fen., to też tem mniej mogą wydawać taką samę na same artykuły spożywcze.

Za oszukańcze manipulacye staną przed sądem przysięgłych, jak „Daily Mail“ donosi z Nowego Jorku: Członek kongresu Mitchel i członek Izby reprezentantów Herman.

Skutkiem silnych mrozów, dochodzących do 20 stopni Cels., Wisła pod Krakowem pokryła się dzisiejszej nocy warstwą lodową.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 7½ do 8½ wieczorem: Dr med. Filip Eisenberg: „Bakterye a człowiek“ (z demonstracyami).

Wojna rosyjsko-japońska.

Kapitulacya Portu Artura.

Londyn, 2 stycznia. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą dzisiejszą: Generał Nogi donosi, że otrzymał pismo od generała Stössla, **dotyczące oddania Portu Artura.**

Tokio, 2 stycznia. Godzina 1-sza po południu. Doniesienie Biura Reutera. Słychać, że kroki nieprzyjacielskie koło Portu Artura zostały wstrzymane. Obustronne sztaby generalne zebrały się w południe celem **narady nad warunkami oddania twierdzy.** Stössel oświadczył w liście do generała Nogi, że **wszelki opór jest obecnie bezużyteczny.** Mikado wyraził w telegramie do generała Nogi najwyższe uznanie dla Stössla i polecił mu, aby się obszedł z załogą Portu Artura z wszelkimi honorami.

Tokio, 3 stycznia. (Urzędownie). **Propozycye generała Stössla w sprawie podjęcia rokowań kapitulacyjnych zostały przyjęte.**

Londyn, 3 stycznia. Tutejsza ambasada japońska oficyalnie ogłasza, że propozycyę generała Stössla przyjęto.

Tokio, 3 stycznia. List generała Stössla z propozycyami w sprawie kapitulacyi nadszedł dnia 1 b. m. o godz. 9 wieczorem do rąk naczelnego komendanta armii oblężniczej.

Tokio, 3 stycznia. (Urzędownie). Marszałek Jamagata zawiadomił generała Nogi na rozkaz cesarza, że cesarz, w uznaniu poświęcenia, jakie Stössel w najwyższej mierze okazał dla sprawy swej ojczyzny, życzy sobie, aby Stösslowi przypadły w udziale najwyższe honory, należne żołnierzowi.

Tokio, 3 stycznia. (Biuro Reutera). Generał Stössel prosił generała Nogi, by zamianował pełnomocników do pertraktowania o warunkach kapitulacyi. Generał Nogi odpowiedział, że wyznaczył generał-majora Ijichi i kilku innych oficerów, którzy mają pertraktować z pełnomocnikami Stössla, pod warunkiem jednakże, że obustronni pełnomocnicy **otrzymają instrukcye do podpisania kapitulacyi, któraby natychmiast weszła w życie, bez czekania na rektyfikacyę.**

Londyn, 3 stycznia. B. Reutera donosi z Tokio z dnia 2 bm.: Konferencya w sprawie kapitulacyi Portu Artura trwała do godziny ½5 po południu. Przedmiotem obrad było ustalenie formalności do podpisania właściwego aktu kapitulacyi. Jak słychać, warunki, zaproponowane przez Japończyków, zostały przyjęte.

Z ostatnich dni Portu Artura.

Tokio, 2 stycznia. (Doniesienie urzędowe). [illegible]ozdanie, jakie nadesłała armia oblężni[illegible] dniu wczorajszym, donosi: **Kolumna środkowa obsadziła o godz. 7 rano fort „H“ a następnie nowy fort Panlungszan. Cała linia Panlungszan — fort „H“ jest już obsadzoną przez Japończyków.**

Japońskie prawe skrzydło rozpoczęło o godz. 8 rano **ostrzeliwanie wyżyn na południe od wsi Sanjantao i zajęło je,** mimo silnego oporu nieprzyjaciela.

Tokio, 2 stycznia. (Biuro Reutera). Dzisiaj ogłoszono rozkaz admirała Togo **zacieśniający pierścień blokady Portu Artura.** Nowa linia blokady zaczyna się na południe od przedniej zatoki Talienwan i ciągnie się w kierunku północno-zachodnim aż do prawego przedgórza zatoki południowej. Cały Liaotung na zachód od tej linii jest objęty blokadą. Dalny nie jest objęty blokadą; widocznie zamierzają Japończycy otworzyć Dalny dla obcej żeglugi. Dotychczas mogły okręty wjeżdżać do fortu w Dalnym tylko za specyalnem pozwoleniem.

Londyn, 2 stycznia. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą dzisiejszą: **Japończycy zdobyli wczoraj fort Wantai.**

Londyn, 2 stycznia. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Przybyły tu 4 rosyjskie kontrtorpedowce, a mianowicie „Skoryj“, „Statnyj“, „Własnyj“ i „Sierdityj“. Okręty przywiozły pakiet depesz z Portu Artura. Jak kapitan „Statnego“ opowiada, okręty musiały opuścić Port Artura z powodu bombardowania Japończyków z „Wzgórza 203 metrów“.

Petersburg, 3 stycznia. (Urzędownie). Telegram generała Stössla z dnia 13 grudnia opiewa: Po zdobyciu „Wysokiego wzgórza“ Japończycy strzelali z 11 calowych dział na nasze szpitale, w których było wielu rannych. Dziś dziewiąty szpital poniósł wielkie szkody. Naczelny lekarz Kriwecz odniósł ranę, pełnił jednakże dalej swą służbę. Te nieprawidłowości zakomunikowałem komendantowi armii japońskiej Nogi. Nasze wojska ciągle są dobrej nadziei.

Tokio, 3 stycznia. (Urzędownie). Generał Nogi donosi: Wschodnie forty Kikwanszan i Ma dnia 2 b. m. o godz. ½1 w nocy nieprzyjaciel opróżnił i w powietrze wysadził. Japończycy zajęli je, jak i wzgórza położone na południe. **Prawie wszystkie okręty, znajdujące się w porcie** i u wjazdu do portu, **wysadzili Rosyanie dziś rano w powietrze.** Operacye Japończyków zostały od dziś rana aż do ułożenia warunków kapitulacyi przerwane.

Czifu, 3 stycznia. Wczoraj po południu zawinęły tu trzy wielkie rosyjskie kontrtorpedowce. Kapitan Kartow, komendant jednego kontrtorpedowca, oświadczył, że Japończycy oczekują, iż **będą mogli dziś rano wkroczyć do Portu Artura.** Rosyanie opróżnili wczoraj i wysadzili w powietrze dwa forty w pobliżu dworca kolejowego z powodu braku ludzi i amunicyi. Nadto doszczętnie **zniszczyli okręt „Bojan“.** Dwa rosyjskie kontrtorpedowce opuściły wczoraj Port Artura; nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują.

Tokio, 3 stycznia. Biuro Reutera donosi z dnia 2, godzina 3 po południu: Rosyanie w ciągu nocy opróżnili kilka fortów twierdzy Portu Artura i dziś rano większość znajdujących się w przystani okrętów wysadzili w powietrze.

Wrażenie w Japonii.

Tokio, 3 stycznia. Sprawozdanie generała Nogi wywołało ogromną radość wśród ludności. Ogromne tłumy w towarzystwie muzyk przeciągają ulicami miasta.

Uszkodzony kontrtorpedowiec rosyjski.

Londyn, 2 stycznia. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Dzisiaj nad ranem przybył tu wielki rosyjski kontrtorpedowiec, zdaje się, że jest on tylko mało uszkodzony, mimo że go Japończycy na wysokości wysp Miaotao ostrzeliwali.

Rozbrojone torpedowce.

Czifu, 3 stycznia. (Biuro Reutera). Przybyłe tu rosyjskie torpedowce rozbroiły się wobec czego kontrtorpedowce japońskie opuściły port.

Śmierć generała Kondratenki.

Petersburg, 3 stycznia. (Urzędownie). Telegram Stössla z 18 grudnia donosi: Dziś o godz. 2 po południu wysadzili Japończycy jeden z fortów na południowym wschodzie i natychmiast rozpoczęli atak, który już o godz. 4 po południu został odparty. Dnia 15 grudnia w wysadzonym w powietrze forcie poniósł śmierć generał Kondratenko. IX. i VI. szpital w nowem mieście, jakoteż rosyjsko chiński bank ciężko uszkodzone. Obrońcy okazali bezprzykładne męstwo. Wszyscy są prawdziwymi bohaterami.

Nad rzeką Sza.

Petersburg, 3-go stycznia. Korespondent „Birż. Wied.“ donosi z Mukdenu z d. 1 bm.: Dziś rano rozpoczęło centrum naszej armii silny ogień działowy. W ostatnich dniach doniesiono, że nieprzyjaciel postanowił dziś wykonać atak. Szaleje gwałtowny orkan, unoszący tumany śniegu i ziemi, które zaciemniają horyzont. Wielkie wysiłki nieprzyjaciela celem przełamania naszego centrum zakończyły się dla Japończyków zupełnem niepowodzeniem, zostali bowiem z wielkiemi stratami odparci.

Spodziewają się, że w ciągu stycznia przybędzie do Mukdenu jeszcze 200.000 żołnierzy.

Petersburg, 3 stycznia. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafuje z dnia 1 b. m.: N[illegible] przyjaciel dnia 30 z. m. ostrzeliwał silnie nasze pozycye koło miejscowości Linszinpu. Nasze patrole odpowiedziały skutecznie na ogień japoński. Po naszej stronie zginęli dwaj żołnierze, a 11 było rannych.

Flota bałtycka.

Paryż, [illegible] stycznia. Agencya Havasa donosi z Tamata[illegible] (Madagaskar): Eskadra admirała Rożdiestw[illegible]enskiego wjechała wczoraj do portu St. Marie.

Paryż, 3 stycznia. Okręt „Libawa“ przybył do Tamatave, aby zabrać depesze, poczem wieczorem odjeżdża. Flota rosyjska znajduje się w wybornym stanie, mimo, że podczas objeżdżania Przylądka Dobrej Nadziei wystawiona była na gwałtowną burzę.

Haga, 3 stycznia. „Vaderland“ donosi, że w sobotę odbyła się nadzwyczajna rada gabinetowa, na której naradzano się nad środkami celem dotrzymania neutralności Holandyi w holenderskich Indyach podczas przejazdu floty bałtyckiej.

TELEGRAMY.

Nowi ministrowie.

Wiedeń, 2 stycznia. Cesarz zaprzysiągł dzisiaj nowozamianowanego prezydenta ministrów br. Gautscha. Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt Rheidt przybył wczoraj do Wiednia z Lincu.

Ciągnienie losów.

Wiedeń, 2 stycznia. Przy ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 300 000 K padła na seryę 2427 nr 84. druga wygrana 60.000 K na seryę 2427 nr 75, trzecia wygrana 30.000 K na seryę 2849 nr 61.

Przy ciągnieniu losów regulacyi Dunaju główna wygrana 140.000 K padła na nr 112.550, druga wygrana 48 000 K na nr 134.296.

Walka na Węgrzech.

Budapeszt, 3 stycznia. Dziś odbędzie się ostatnie posiedzenie sejmu. Opozycya wniesie protest przeciw odbywaniu wyborów w stanie *ex lex*.

Strejk ziemstw rosyjskich.

Wiedeń, 3 stycznia. „Wiener Allg. Ztg“. donosi, że ziemstwa rosyjskie przygotowują strejk. Inicyatywa do tej demonstracyi wyszła od ziemstw gubernij moskiewskiej, które to ziemstwa zwróciły się do innych z propozycyą srtejku.

Demonstracyę tę uzasadniają ziemstwa: 1) znaną odpowiedzią cara do marszałka szlachty gubernii czernichowskiej; 2) komunikatem rządu z odmową co do rozszerzenia kompetencyi ziemstw; 3) manifestem cara, który w żadnym kierunku nikogo nie zadowolnił.

Strejk w Tyflisie.

Petersburg, 3 stycznia. Rosyjska agencya tel. donosi z Tyflisu, że wybuchł strejk robotników naftowych i rozszerzył się na warsztaty Towarzystwa wschodniego „Nadezda“ i na fabrykę tytoniu. Robotę wstrzymano. Koło Bibieibat odbyły się zgromadzenia robotnicze przy udziale kilku tysięcy osób.

Podczas powrotu ze zgromadzeń robotnicy wybili szyby w przejeżdżającym właśnie pociągu. Kilka osób aresztowano.

Zamach na inspektora podatkowego.

Szusza (Gub. Baku), 3 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Inspektor podatkowy Szerbakow został przez dwóch ludzi pięciu rewolwerowymi strzałami w jasny dzień w śródmieściu zabity. Mordercy zdołali umknąć. Przypuszczają, że zbrodnia ta ma tło polityczno.

Era Piusa X.

Rzym, 2 stycznia. (Agencya Stefaniego). Król i królowa przyjmowali wczoraj w Kwirynale naczelników władz. którzy przybyli z życzeniami noworocznemi. Wśród reprezentantów rady miejskiej byli także klerykalni jej członkowie dr Gennari i profesor Giovenale. Od r. 1870 po raz pierwszy zjawili się członkowie partyi klerykalnej na przyjęcie w Kwirynale.

Strejk robotników portowych w Wenecyi.

Rzym, 2 stycznia. Dzienniki donoszą z Wenecyi, że tamtejsi robotnicy portowi uchwalili rozpocząć strejk.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Zabawa taneczna robotnic odbędzie się z początkiem karnawału w sobotę 7 stycznia 1905 na cele Związku kobiet. Komitet przygotowuje urozmaicony program.

Kraków. — Stow. „Trzeźwość“ zwołuje posiedzenie zarządu na dzień 3 stycznia 1905 o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6).

Kraków. — W stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych odbywają się co piątek odczyty staraniem Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Zarząd zwraca przeto uwagę członkom, że należy dokładnie czytywać zawiadomienia Uniwersytetu ludowego, które są ogłaszane w „Naprzodzie“ w dzień odczytu.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.